

Leon Koj

O metodę w filozofii

ZAŁOŻENIA

1.1. Filozofię uprawia się na wiele sposobów. Być może każdy z nich jest pod jakimś względem i w jakiejś sytuacji pożyteczny. W wypowiedzi dyskusyjnej na temat *Czy dzisiaj potrzebna jest filozofia?* (w druku) argumentowałem, że potrzeba nam m.in. filozofii, która byłaby równorzędnym partnerem intelektualnym nauki, w szczególności nauk przyrodniczych. Ta teza zawiera w sobie dwa twierdzenia, a mianowicie, że (1) obecnie uprawiana filozofia akademicka daleka jest od dorównania naukom pod względem dociekliwości, dokładności, systematyczności i przede wszystkim wiarygodności; (2) istnieje szansa na takie uprawianie filozofii, że dawna i zdetronizowana **królowa** nauk stanie się równouprawnioną **towarzystką** nauk w poznawaniu świata i ludzi. Oba założenia oczywiście będą z miejsca podważane. Filozofowie uznają, że deprecjonują filozofię, pracownicy nauki będą się śmiali z utopijnych marzeń filozoficznych. Nie mam zamiaru upierać się, że istotnie tak się sprawy mają, jak głoszą przytoczone założenia. Oburzenie lub rozbawienie obu stron jest więc bezprzedmiotowe. Wolno mi bowiem badać, co można przyjmować przy tych założeniach. Jeśli to, co na podstawie tych założeń zostanie przyjęte, okaże się bezwartościowe, to i założenia będą godne odrzucenia. Jeśli jednak otrzyma się ze względu na te (i dalsze) założenia wyniki wartościowe, to być może i założenia trzeba będzie uznać. Ich uznanie jednak może nastąpić po ocenie wyników na nich opartych.

1.2. Wydaje mi się, że jednym z podstawowych źródeł tego, iż można ryzykować przyjmowanie powyższych założeń, jest faktyczny brak metody w tym rodzaju filozofii, który – jako akademicki – stawia sobie za cel być poważną nauką. Dowolny sposób uprawiania filozofii nie gwarantuje, że jest on metodyczny. Metoda jest to sposób powtarzalny wykonywania czynności (z reguły złożonej) i to taki, że sposób

ten zastosowany w podobnych sytuacjach pozwala otrzymać te same wyniki. W filozofii mielibyśmy do czynienia z metodą, gdyby dwaj różni filozofowie otrzymali opis metody, otrzymali to samo zadanie i nie kontaktując się ze sobą uzyskali te same wyniki. W wypadku różnych wyników dałoby się bezspornie ustalić, że przynajmniej jeden z nich nie zastosował się do podanego opisu metody lub sytuacji, w których obaj działali, były różne. Jakkolwiek nie sprecyzowalibyśmy, na czym polega otrzymanie tego samego zadania i uzyskanie tego samego wyniku, widać z miejsca, że wyniki u filozofów bywają zupełnie różne, gdy mają odpowiedzieć na to samo (może pozornie to samo) pytanie. Zadajmy różnym filozofom np. pytanie: *Czy i ewentualnie jaka wolność najlepiej służy człowiekowi?* Prawdopodobnie otrzymamy tyle różnych odpowiedzi, ile jest odpowiadających, niezależnych od siebie filozofów. Skoro nagminnie powstają takie sytuacje, wolno bez większych zastrzeżeń twierdzić lub przynajmniej zakładać, że w filozofii akademickiej nie obowiązuje żadna ogólna metoda postępowania poznawczego.

1.3. Filozofia o charakterze naukowym jest – wedle założenia – nieodzownie potrzebna. Brak metody jest podstawową przyczyną tego, że takiej filozofii nie ma. Trzeba zatem taką metodę zaproponować. Nie da się tego przeprowadzić, gdy nie rozpozna się przyczyn braku metody. Leczenie jest skuteczne, gdy likwiduje przyczynę choroby. Leczenie objawów jest mało skuteczne. Zastanówmy się więc nad najważniejszymi źródłami braku metody w filozofii.

Przede wszystkim rzuca się w oczy, że filozofowie nie potrafią ze sobą współpracować. Owszem potrafią razem publikować we wspólnych czasopismach i zbiorowych tomach, potrafią w ramach jednej szkoły filozoficznej popierać się na wszelkie sposoby. Gdy jednak dochodzi do większej różnicy poglądów, współpraca polegająca na wzajemnym wykorzystywaniu osiągniętych wyników staje się praktycznie niemożliwa. Od tego momentu zaczyna się wyłącznie krytyka przeciwnika (czyli filozofa inaczej myślącego). Podawane są przy tym różne przyczyny rzekomych błędów przeciwnika: od niedopatrzania, przez brak spostrzegawczości lub brak erudycji, przez nierozgarnięcie lub wręcz głupotę – aż po złą wolę sterowaną niecnymi interesami. Ostatnia przyczyna rzekomych błędów została swego czasu podniesiona nawet do kanonu: różnice interesów i to ekonomicznych miały leżeć u podstaw błędów w widzeniu rzeczywistości. Tradycje doszukiwania się błędów w złej, zdeprawowanej woli są bardzo stare. Opierają się one na często nieświadomym mniemaniu, że poznanie jest całkowicie lub w wysokim stopniu zależne od woli i emocji, i nie posiada w zasadzie żadnej autonomii.

W naukach przyrodniczych, mimo bardzo krytycznej postawy wobec proponowanych nowych rozwiązań, stosunek do ogłaszanych hipotez jest znacznie bardziej pozytywny. Widać to przede wszystkim wtedy, gdy opinie różnych uczonych są względem siebie sprzeczne. Z góry (najczęściej) zakłada się, że obie strony miały dobre intencje i że nie jest wykluczone, iż obie strony mają rację w swoim zakresie. Może zastosowanie odmiennych nieco metod doprowadziło do różnych wyników, może badano nieco różne zjawiska itd. Nie spoczywa się wtedy, dopóki nie ustalą się

przyczyn rozbieżności. Niekiedy okazuje się, że wyniki dotyczą nieco różnych spraw; niekiedy okazuje się, że stosowano błędnie deklarowaną metodę. W każdym razie źródło różnicy zostaje rzeczowo ustalone i nie można w nauce ograniczyć się do stwierdzenia, że ktoś jest nierozsądny i dał się zwieść przez propagandystów złowrogiemu poglądu. Ideologizacja filozofii połączona z wybujałym indywidualizmem filozofów jest jednym ze źródeł niemożności zbiorowej pracy. Tylko zaś zbiorowa i długotrwała praca może doprowadzić do wyników, które zdolne są przetrwać próbę czasu.

Pochodną (częściowo) braku współpracy między filozofami jest druga przyczyna niezdolności stworzenia jednolitej metody postępowania w filozofii. Tą drugą przyczyną jest brak wspólnego języka. Brak ten jest w zasadzie zrozumiały. Gdy wszyscy inaczej myślący są «obcymi», nie warto z nimi nawiązywać kontaktu; tym bardziej nie ma sensu tworzyć z nimi wspólnego języka. Wspólny język tworzy się ze «swoimi». Czy jednak istotnie nie ma wspólnego języka filozoficznego? Wszakże student filozofii musi czytać dzieła najróżniejszych filozofów i musi je do jakiegoś stopnia rozumieć. Czy więc filozofowie nie porozumiewają się w jednym języku? A mianowicie po prostu w języku naturalnym? Tak na pozór sprawy się przedstawiają. Spróbujmy jednak do sprawy wzajemnego zrozumienia podejść inaczej. Wiadomo, że każdy filozof tworzy własną terminologię i aparaturę pojęciową. Spróbujmy teraz w terminologii Carnapa wypowiedzieć bez zniekształceń treści wprowadzone przez Heideggera. Pamiętajmy kpiny Carnapa z powiedzeń Heideggera. Spróbujmy teraz odwrotnie – w terminologii Heideggera wyrazić to, co powiedział Carnap. Wierny przekład w żadną stronę nie jest możliwy. Nie da się poglądów Bergsona wyrazić w sposób adekwatny w tomistycznej terminologii aktu i możliwości, istoty i istnienia, formy i materii. Odwrotnie – tomizm nie da się wiernie odtworzyć przy użyciu pojęcia *élan vital*, ewolucji twórczej, pamięci i materii itd. Przykłady można mnożyć do woli. Na ogół jest tak, że filozofowie przekładający drugiego filozofa na swój język są przekonani, że ich przekład jest zupełnie wierny. Filozofowie zaś, których teksty są przekładane, protestują, że ich wypowiedzi zostały zniekształcone, wręcz «zmasakrowane». Gdy do sprawy podchodzi osoba trzecia, niezainteresowana, na ogół przyznaje, że przekład nie ujął specyfiki poglądów referowanego filozofa.

Brak wspólnego języka filozoficznego ma dodatkowe przyczyny równie ważne, jak poprzednie. Przede wszystkim tematów filozoficznych jest bardzo wiele. W naturalny sposób są one wyrażane w odmiennych nieco językach. Gdy tych tematów nie odróżnia się dokładnie, powstaje tendencja do mieszania ich i odpowiednich aparatów pojęciowych. Często przy tym redukuje się jedne tematy do innych i podobnie odpowiednie terminologie. W ten sposób powstaje niesłychane pomieszanie terminologii i uwieloznacznienie terminów, gdy brzmią tak samo, a stosują się do różnych nieco spraw. Plaga wieloznaczności tak podstawowych słów, jak *wolność*, *przyczyna*, *materia*, *Bóg*, *chaos*, *struktura*, *czas* itd. powoduje, że prawie nigdy dokładnie nie wiemy, o czym mówią ci, co się nimi posługują.

Wreszcie brak wspólnego języka ma swoje źródło w nieodczuwaniu potrzeby budowy jednolitego języka filozofii. Ci, którzy analizowali wypowiedzi filozofów, wzorem Wittgensteina pragnęli raczej wyeliminować wszelkie rozważania filozoficzne, traktując je jak szkodliwą chorobę. Ci zaś, którzy widzieli sens problematyki filozoficznej – z jednej strony unikali analizy językowej widząc w niej wyłącznie zagrożenie dla filozofii, z drugiej strony, zapatrzeni w dawne «dobre» czasy filozofii nie poznawali współczesnych metod budowy języków specjalistycznych i nie potrafili niczego zreformować.

OPIS POCZĄTKÓW METODY

2.1. Metoda, którą chcemy zaproponować, opiera się na eliminowaniu przyczyn braku wspólnego języka badań filozoficznych.

Zakładamy wstępnie, że ludzie, także filozofowie, są w zasadzie wiarygodni i ich poznanie jest w większości wypadków do pewnego stopnia trafne. To wstępne założenie zostanie odwołane tylko wtedy, gdy potrafimy pokazać w sposób merytorycznie poprawny, jak powstał błąd, tj. potrafimy opisać powtarzalną metodę, która nie stosowana lub stosowana niezgodnie z opisem doprowadziła do błędu.

Założenie wiarygodności ludzi i trafności ich poznania natychmiast prowadzi do konfrontacji sprzecznych ze sobą przekonań. Nie przyjmujemy jednak poglądu, że skoro te przekonania są trafne, to rzeczywistość jest sprzeczna. Po prostu przyjmujemy, że sprzeczne wypowiedzi pozornie tylko dotyczą tych samych spraw. Faktycznie, mimo tego samego kształtu i jakoś podobnego znaczenia, dotyczą one rzeczy różnych. Źródłem sprzeczności byłby zatem niedoskonały język; trzeba go zreformować, a nie niszczyć.

2.2. Opis początków metody zaczniemy od przypomnienia prostego przykładu eliminacji pozornej sprzeczności przez odpowiednią reformę języka. Przypomnimy to, co powiedział Twardowski w swojej krótkiej, znanej rozprawce pt. „O tzw. prawdach względnych”, dodając do jego analiz pewne komentarze i uwyrażnienia. Przykład Twardowskiego nie dotyczy materii filozoficznej, jest jednak tak podstawowy, że może być wzorcem dla niektórych działań w filozofii.

We wspomnianej rozprawce Twardowski sprzeciwia się twierdzeniu, że zdania mogą być jednocześnie prawdziwe i fałszywe – że to, co sądzymy o opisywanych sytuacjach jest sprawą względną i dowolną. Argument, że zdanie *Pada deszcz* jest prawdziwe i jednocześnie fałszywe w zależności od okoliczności, zbija Twardowski nie podważając wiarygodności osób głoszących, że pada deszcz i że nie pada deszcz. Twardowski zwraca po prostu uwagę na to, że zdanie *Pada deszcz* jest niepełne (gdy nie bierze się pod uwagę niewypowiedzianych domyślnych a dosyć oczywistych dodatkowych momentów) i w zasadzie powinno brzmieć *W miejscu m, w czasie t pada deszcz*. Gdy opad jest umiejscowiony w czasie i przestrzeni, pozorna sprzeczność znika. Osoba we Lwowie słusznie twierdziła, że 12 lipca 1897 padał tam deszcz,

a osoba w Krakowie słusznie twierdziła, że 13 lipca 1997 roku w Krakowie nie padał deszcz. Te dwa różne zdania nie są sprzeczne, bo mówią o różnych zdarzeniach, konkretnie – o różnych opadach. Jedno zdanie ma ogólną postać: *W miejscu m, w czasie t, pada deszcz*, drugie – *W miejscu m, w czasie t, pda deszcz*. W ten sposób drobna reforma językowa pozwala ocalić wiarygodność ludzi, których Twardowski pytał o padanie deszczu i pozwala usunąć sprzeczność. Twardowski, chcąc uniknąć akceptacji zdań sprzecznych lub uznania swoich respondentów za ludzi nieodpowiedzialnych, przede wszystkim zwrócił uwagę na okoliczności, na podstawie których orzekano owe sprzeczne zdania. Okazało się, że jedna osoba stwierdzała padanie deszczu, ponieważ przebywała we Lwowie, a druga osoba zaprzeczała padaniu deszczu, ponieważ była w Krakowie. Twardowski na tej podstawie odrzucił założenie o pełnym określeniu znaczeniowym zdania *Pada deszcz*.

Twardowski doprowadził swoje rozważania do tego punktu. Nadal jednak przy dalszym pytaniu mogłyby powstać trudności, np. dla jednych osiadanie wilgoci na policzkach może już oznaczać deszcz zwany kapuśniakiem, dla innych może to być zaledwie osiadanie gęstej mgły. Okazuje się, że każda z tych osób inaczej określa deszcz, co gdzieś również w dalszych rozważaniach powinno być uwzględnione.

2.3.1. Ten elementarny przykład dostarcza nam idei przewodniej metody pozwalającej uznać wiarygodność i zdolności poznawcze ludzi, uznać ich dobrą wolę dobrego poznania świata i jednocześnie nie popadać z miejsca w sprzeczności. Twardowski wzbogacił formułę zdaniową o padaniu deszczu z bardzo prostej przyczyny: za każdym razem, gdy pytał, chodziło o inny opad. Gdy jego respondenci na pozornie to samo pytanie różnie odpowiadali, to każdemu chodziło o inny opad i fakt ten należało jakoś językowo uwypuklić.

Przykład Twardowskiego robi wrażenie bardzo elementarnego zabiegu. Po prostu zwraca on uwagę na okazjonalność zdania *Pada deszcz* i pokazuje, jakie zdania tzw. wieczne są jego odpowiednikami. Nie dajmy się jednak zwieść prostotą przykładu. Naśladując Twardowskiego w odniesieniu do zdania wiecznego: *Jan Iksiński jest autorytetem* stwierdziłem, że predykat jednorgumentowy *jest autorytetem* jest skrótem predykatu o 12 argumentach. Dopiero przy tej liczbie argumentów (chyba jeszcze nie ostatecznej) nie dochodziło do różnicy zdań w ocenie owego zdania. Temat autorytetu jest przy tym znacznie bliższy filozofii niż padanie deszczu.

2.3.2. Zaproponowany przez Twardowskiego sposób eliminacji sprzeczności reformuje język i tym samym ma charakter semiotyczny. Twardowski jednak nie pyta o znaczenie wyrażen tak, jak zwykli to czynić niektórzy filozofowie analityczni. Twardowski pyta o sytuacje. Nie pyta on też swoich respondentów o opinie, co do padania deszczu. Jego interrogacja nie ma charakteru socjologicznego, mimo że socjologowie też niekiedy formułują pytania w sposób ściśle rzeczowy. Twardowskiego różni od socjologów to, że zakłada on w zasadzie zawsze prawdziwość odpowiedzi. Socjolog tego nie czyni, czynić nie chce i nie może. Gdyby socjolog przyjmował wszystkie odpowiedzi za prawdziwe, musiałby uznać rzeczywistość za

sprzeczną lub musiałby robić to, co robił Twardowski – musiałby reformować język swoich pytań. W tym ostatnim wypadku na długie lata lub dziesięciolecia zawiesiłby uprawianie swojego zawodu i parałby się semiotyką lub filozofią. Gdyby wreszcie znalazł formułę zdaniową pozwalającą uniknąć sprzecznych odpowiedzi, to zapewne żaden tzw. człowiek z ulicy nie zrozumiałby go. Zawodem socjologa zaś jest badanie zwykłych ludzi lub ludzi niezwykłych pod względem zwykłych ludzkich aspektów. Metoda Twardowskiego nie ma zatem nic wspólnego z socjologią. Podobnie metoda, której początki tu będą szkicowane.

2.3.3. Celem Twardowskiego było udowodnienie, że nie ma niczego takiego jak względność prawdy: istnieją jedynie niedopracowane formuły językowe ujmujące nasze poznanie. Jego zamiarem nie było zaproponowanie nowej metody uprawiania filozofii. Nie było także jego celem stworzenie nowego języka. Nie chodziło w szczególności o udowodnienie jakichkolwiek tez na temat deszczu. Wystarczyło mu, że możemy mówić o padaniu deszczu bez sprzeczności. Twardowski nie zwrócił uwagi na to, że wprowadzenie do w pełni określonych formuł zdaniowych takich czynników, jak czas i miejsce (było to dla niego oczywiste), stwarza pewne zaangażowanie ontologiczne, zakłada tezy egzystencjalne dotyczące czasu i miejsca (istnienia odcinków czasu i miejsc). Oczywiście jest, że metoda filozofii nie może ograniczyć się do budowania języka, ale musi uwzględniać uzasadnianie tez. To, co najważniejsze w podejściu Twardowskiego, polega na uznawaniu wiarygodności respondentów. To założenie stwarza problemy. Mógł bowiem ktoś dla dokuczenia Twardowskiemu odpowiadać w sposób odwrotny w stosunku do swojego doświadczenia (mógł dla dokuczenia mu po prostu kłamać), mógł każdorazową odpowiedź uzależnić od rzutów monetą i ich wyników. Gdyby ograniczyć się wyłącznie do wskazań Twardowskiego, rychło można by było dojść do takich wyników, że uniesprzeczenie wypowiedzi naszego języka nie byłoby możliwe. Tym problemem zajmujemy się niebawem. Metoda Twardowskiego pozwala «rozbroić» sprzeczności, gdy pytania dotyczą faktycznie różnych zdarzeń traktowanych wcześniej jako takie same, a osoby znajdują się – tak się przyjmuje – w warunkach pozwalających podobnie poznawać.

2.3.4. Warunki umożliwiające trafne i w miarę jednolite odpowiedzi wszystkich respondentów na stawiane pytania nie zawsze są dokładnie określone. U Twardowskiego są to chyba: możliwość zobaczenia deszczu (respondenci nie są np. zamknięci w piwnicach bez okien), możliwość słyszenia szumu deszczu, doświadczenie kropeł wody zwilżających skórę itp. Twardowski najwidoczniej nie bierze pod uwagę czasu zdarzenia i miejsca zdarzenia jako czynników samoistnie wpływających na zdolność poznania opadów. Po prostu Twardowski przyjmował, że osoby pytane znajdują się w tzw. normalnych warunkach poznawczych. Te warunki trzeba jednak niekiedy dokładniej określić. Wiadomo, że przedmioty w różnych warunkach oświetlenia, odległości, kąta patrzenia itd. mogą wyglądać nieco inaczej. Dokładne i jednolite określenie koloru przedmiotów wymaga umieszczenia ich w tych samych warunkach poznawczych (oświetlenia, odległości, kąta patrzenia). Gdy pokazywanie różowego

balonika różnym osobom w takich warunkach pozwala otrzymać na pytanie, czy jest on różowy, 87% odpowiedzi pozytywnych i 13% odpowiedzi negatywnych, stajemy przez problemem, jak tę rozbieżność wyjaśnić. Istnieje kilka praktycznie nasuwających się hipotez wyjaśniających różnice odpowiedzi. Ta, która jest z reguły przyjmowana, po prostu stwierdza, że 13% respondentów ma niedostatki aparatu wzrokowego. Są to daltonicy, których w przebadanej populacji było akurat 13%. Jeśli respondentami byli studenci, to można też przyjąć, że umówili się, co do liczby odpowiedzi pozytywnych i negatywnych. Można też założyć, że w badanej próbie znajduje się pewien nieokreślony procent odpowiadających, którym zupełnie obojętna jest odpowiedź. Jedni z nich odpowiadali pozytywnie, inni negatywnie i przypadek sprawił, że negatywnych odpowiedzi padło 13%. Tego typu kłopoty powstają w każdego rodzaju interogacji. Wiadomo też, jak radzić sobie różnymi metodami statystycznymi z tego rodzaju rozbieżnościami. Metody te są pospolicie stosowane w psychologii i socjologii. Nie będą one zatem tutaj omawiane.

Większe trudności sprawiają rozbieżności odpowiedzi wtedy, gdy nie doprecyzowano warunków poznawania sprawy, o którą pytano. Dla ilustracji można np. zastanawiać się, czy rozpoznawanie barwy przedmiotów nie zależy oprócz wymienionych warunków od rytmu biologicznego respondentów, od stanu ich wypoczęcia lub zmęczenia, od aktualnego stanu zadowolenia z życia lub poczucia głębokiego pokrzywdzenia. Nieuwzględnianie tego typu warunków może powodować pewne rozbieżności w odpowiedziach na pytanie, czy balonik jest różowy. Przy rozbieżnościach tego typu niekiedy trzeba solidnie się zastanowić, jakie czynniki mogą wpływać na zdolności poznawcze respondentów i tym samym na ich odpowiedzi. Określenie warunków poznawczych, w których mają być dawane odpowiedzi na pytania, zakłada sformułowanie hipotez co do uzależnienia poznania od warunków. Tego typu hipotezy często odwołują się do uzależnienia poznawania od stanu emocjonalnego, od stanu interesów itd. Są to jednak z reguły hipotezy *ad hoc*. Pozwalają one wyjaśnić konkretnie dane rozbieżności wśród odpowiedzi na jakies jedno pytanie. Hipoteza, która nie jest *ad hoc*, pozwala wyjaśnić rozbieżności pojawiające się w wypadku wielu różnych pytań dotyczących rozważanej problematyki.

2.4.1. Streścimy jeszcze raz metodę Twardowskiego. W mniej więcej normalnych warunkach poznawczych, mało sprecyzowanych, stawia on pytanie rozstrzygnięcia co do zachodzenia zdarzenia pojmowanego wstępnie jako coś jednolitego. Na te pytania otrzymuje rozbieżne odpowiedzi. Tę rozbieżność nie tłumaczy on tym, że respondenci nie są wiarygodni lub że znajdują się w odmiennych warunkach poznawczych, ale tym, że pytał nie o jedno zdarzenie, lecz o wiele różnych zdarzeń. Zdarzenia te wyodrębniono z jednolitego zdarzenia ze względu na czas i miejsce ich zachodzenia. Wprowadzenie do pytania rozstrzygnięcia językowych odpowiedników tych momentów różnicujących (wzmianki o czasie i miejscu) modyfikuje samo pytanie i odpowiedzi na nie. Jednocześnie nowe, rozbudowane odpowiedzi stają się jednolite (lub przynajmniej znacznie zmniejsza się procent rozbieżności). Twardo-

wski, nie zdając sobie z tego sprawy, wyraźnie angażuje się ontologicznie (w sensie Quine'a) i wprowadza tezy egzystencjalne (co do istnienia odcinków czasu i miejsc w przestrzeni). W dalszej konsekwencji to zaangażowanie ontologiczne musi doprowadzić do charakterystyki wprowadzonych obiektów, tj. odcinków czasu i samego czasu oraz miejsc w przestrzeni i samej przestrzeni.

To krótkie *resumé* koncepcji Twardowskiego okaże się przydatne, gdy porówna ją się z inną, choć zbliżoną metodą.

W książce pt. *Problemy semiotyki logicznej* zastosowałem kilka razy procedurę, którą przypomnę na najprostszym przykładzie. W warunkach maksymalnie dokładnie określonych (w świetle posiadanej już wiedzy) przedstawiane są różne zestawienia kresek, kropek itp. tworów. Respondenci mają odpowiedzieć na pytanie, czy te twory są dla nich bez wahania zrozumiałe lub niezrozumiałe. Respondenci należą do jednej grupy społecznej. Zakłada się, że mniej więcej rozumieją pytanie. W wypadku niektórych napiso-obrazków odpowiadają pozytywnie, w innych wypadkach odpowiadają negatywnie. Skoro odmienne odpowiedzi dotyczą różnych obiektów (w tym wypadku napisów lub rysunków), z reguły nie mamy tu do czynienia ze sprzecznymi odpowiedziami. Tym samym druga metoda pozornie nie ma nic wspólnego z metodą Twardowskiego, gdzie chodziło o wykluczenie sprzeczności. Celem drugiej metody jest otrzymanie jednolitych odpowiedzi przy eksponowaniu tych samych obiektów, różnych zaś w wypadku różnych obiektów. Te odpowiedzi zaś po to się zbiera, aby sformułować hipotezy wyjaśniające sprawę rozumienia lub nierozumienia napisów. Pytanie nie jest zmieniane, jak w wypadku metody Twardowskiego. Niezmiennosc pytań na danym etapie badań w referowanej metodzie ma swoje źródło w dokładnie określonych warunkach poznawania eksponowanych przedmiotów i przyjęciu założenia, że względnie krótkie okresy czasu i miejsce nie wpływają na te warunki. W wypadku eksponowania napisów oczywiście czas ma wpływ na ich rozumienie, ale czas nie mierzony minutami, a nawet dniami, lecz pokoleniami.

Jak widać, nie chodzi w tej drugiej metodzie o eliminację sprzeczności między bezpośrednimi odpowiedziami na stawiane pytania. Ścisłe określenie warunków poznawania przedstawianych przedmiotów i stawianie tego samego pytania ma skupić uwagę na względnie nielicznych cechach ukazywanych obiektów – napisów. Przedstawiany obiekt zostaje w ten sposób uproszczony. W wypadku napisów zwraca się uwagę jedynie na kształt napisów i ich kolejność. Jest to podstawa do idealizacji realnego przedmiotu badań, co niewątpliwie ułatwia sformułowanie względnie prostej hipotezy. Hipoteza ta z reguły jest wyrażana w języku bogatszym niż język pytania. Jednakże ten bogatszy język jest zależny od wprowadzonej idealizacji: jest dostosowany do cech, na które skierowana jest uwaga. Jak zawsze w wypadku wyjaśnień, można sformułować wiele hipotez tłumaczących dany zestaw odpowiedzi na pytanie dotyczące eksponowanych obiektów. Aby rozstrzygnąć, która z konkurencyjnych hipotez jest trafna, trzeba rozważania wzbogacić o nowy materiał empiryczny. We wspomnianej książce hipotezą tłumaczącą jest gramatyka kategoria-

na i jej rywalka – gramatyka składników bezpośrednich. Nowy materiał empiryczny zaś to odpowiedzi na nowe pytanie: *Czy rozumiesz napis x tak samo jak napis y?* Ten nowy materiał empiryczny pozwala ewentualnie dokonać wyboru między konkurencyjnymi hipotezami w świetle pełniejszej hipotezy tłumaczącej stary i nowy materiał.

2.4.2. Różnice między metodą Twardowskiego i metodą przed chwilą naszkicowaną nie wykluczają dosyć zasadniczych podobieństw. Odpowiedzi podawane w dokładnie określonych warunkach poznawania na ogół są ze sobą zgodne. Gdy jednak te warunki nie są całkiem jednoznacznie wyznaczone, otrzymuje się odpowiedzi bardzo różne i, co więcej, hipotezy wyjaśniające bardzo się różnią i nawzajem sobie zaprzeczają. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w semiotyce. Nie bardzo tam wiadomo, co jest wyjaśniane, bo nie bardzo wiadomo, co jest brane pod uwagę przy próbach wyjaśniania. Dokładne rozgraniczenie warunków poznawania i pytań rozwarstwia różne typy danych i tym samym precyzuje, co ma być wyjaśniane. Pozornie sprzeczne hipotezy wyjaśniające okazują się próbami tłumaczenia różnych zjawisk i tym samym nie są sprzeczne.

Ostatecznie więc jedna i druga metoda zmierza do tego samego: do usunięcia sprzeczności – jedna sprzeczności między zdaniem, druga między całymi hipotezami lub teoriami. Obie metody stosuje się wtedy, gdy warunki poznawania nie są wyraźnie ustalone i tym samym nie bardzo wiadomo, co się rozpatruje. W metodzie Twardowskiego zaczyna się badanie od zbierania sprzecznych opinii. W drugiej metodzie przyjmuje się z góry, że mamy do czynienia ze sprzecznymi opiniami (hipotezami) i że trzeba od początku precyzować warunki poznawania interesujących obiektów i zawęzić zainteresowania, aby ujawnić odmiennosć problematyki pozornie sprzecznych teorii.

W obu metodach punktem wyjścia są pytania sformułowane w języku naturalnym. Jest to jedyny możliwy punkt wyjścia, gdyż nie sposób postawić pytania przy użyciu zaawansowanej terminologii filozoficznej bez wprowadzenia jej właśnie na gruncie języka naturalnego. Nim filozof stał się filozofem, był dzieckiem i poznał swój język etniczny, czyli jeden z języków naturalnych. Nauki przyrodnicze, w których obecnie posługujemy się wyrafinowaną terminologią specjalistyczną, również zaczęły od rozważań i pytań sformułowanych w języku naturalnym. Do dzisiejszego dnia znajdujemy w tych naukach terminy zapożyczone z języka naturalnego, które sukcesywnie dookreślano znaczeniowo. To takie terminy, jak: *sila*, *przyciąganie*, *pokrewieństwo*, *kwas*, *dobór*, *potęga*, *mnożenie* i dosłownie tysiące innych. Korzystanie na początku z terminologii języków naturalnych wcale jednak nie znaczy, że do tej terminologii należy się ograniczyć.

2.4.3. Na końcu obecnego paragrafu wypada zwrócić uwagę na wielowarstwowość obu metod.

Twardowski usuwał sprzeczności sukcesywnie, etapami. Najpierw wziął pod uwagę miejsce opadu, co pozwoliło usunąć sporo sprzeczności. Później podniósł sprawę czasu padania deszczu; to pozwoliło mu usunąć dalsze sprzeczności. Jak zaznaczyliśmy, nadal mogą pozostawać pewne sprzeczności: dla wykluczenia ich trzeba wziąć uwagę ilość i sposób opadania wody na ziemię (określenie deszczu).

W drugiej metodzie sprzeczności również eliminuje się w licznych etapach. Opisuje się dokładnie jeden rodzaj warunków poznawania i wyjaśnia się uzyskany materiał. Hipoteza tłumacząca ten materiał z reguły słownie jest sprzeczna z wieloma innymi hipotezami znajdującymi się «na rynku». Aby wyeliminować przynajmniej jedną z tych «rynkowych» koncepcji formuluje się inne, dodatkowe warunki poznawania i inne pytanie. Uzyskane odpowiedzi dotyczą nieco innej materii i hipoteza wyjaśniająca nowy materiał (i stary) jest inna, i nie może być sprzeczna z pierwszą hipotezą, gdyż dotyczy nieco innych spraw. Pierwsza hipoteza może być w formie zmodyfikowanej częścią **nowej hipotezy**. Ta nowa hipoteza z reguły jest sprzeczna z kolejnymi licznymi ogólnikowymi hipotezami pozostającymi «na rynku» idei. W każdym razie zgodna jest z tą, która została oparta na danych pozyskanych w ramach opisanej metody. Aby wykluczyć dalsze sprzeczności opisuje się kolejne warunki poznawania i kolejne pytania, otrzymuje się dalszy materiał i buduje się trzecią z rzędu hipotezę, biorącą pod uwagę cały dotychczasowy materiał. Ta hipoteza pokrywa się w zasadzie z jakąś trzecią ogólnikową hipotezą «rynkową». W ten sposób już trzy «rynkowe» hipotezy przestają być sprzeczne, gdyż zostało uwyraźnione, że dotyczą nieco innej materii. Tę procedurę można stosować aż do wyczerpania wszystkich hipotez dotyczącej niby tego samego zakresu zjawisk i stojących ze sobą pozornie w sprzeczności. We wspomnianej książce tę procedurę zastosowałem przykładowo z siedem lub osiem razy, zwracając uwagę na to, że dziesiątki etapów zostało pominiętych.

Druga z przedstawionych metod stosowana jest raczej w naukach empirycznych, pierwsza częściej pojawia się w filozofii. Jednak nie wykluczają się one i można się z nimi zapoznać i tu i tam. Do tego problemu wrócimy jeszcze na końcu tekstu.

2.5.1. Zreferowane początki metody systematycznego uprawiania filozofii wymagają wielu komentarzy. Zaczęę od kilku ogólnikowych uwag historycznych.

Niezgodne ze sobą odpowiedzi na to samo pytanie lub podobne pytania były często wykorzystywane jako podstawa do budowania hipotez filozoficznych. Najznamienszym przedstawicielem tego sposobu wykorzystywania sprzecznych wypowiedzi był Sokrates. Jego kolejne pytania (niekiedy pytania rozstrzygnięcia) doprowadzały interlokutorów do przyjęcia sprzecznych twierdzeń. Aby te niezgodności usunąć, Sokrates formułował hipotezę wyjaśniającą, przybierającą postać definicji. Od czasów Sokratesa definiowanie było uznawane przez wielu filozofów za zasadniczy środek uprawiania filozofii, a przynajmniej jako środek jej dokładniejszego doprecyzowania. O definicjach będzie jeszcze mowa nieco dalej. Tu warto zwrócić uwagę na to, że dotąd bardziej chodziło o dokładniejsze sformułowanie wypowiedzianych zdań i o ujednoczenie bazy poznawczej – niż o definiowanie.

2.5.2. Inny sposób wykorzystywania sprzeczności służący wypracowywaniu lepszych hipotez przy eliminowaniu niezgodności – bez obalania konkurencyjnych twierdzeń – powszechnie stosowano w średniowieczu. Sposób ten polegał na wprowadzaniu dystynkcji. Przy jednej odmianie podstawowego znaczenia słów występujących w twierdzeniu było ono prawdziwe, przy innej odmianie znaczenia

– twierdzenie stawało się fałszywe. Metoda polegała na wprowadzaniu w miejscu jednego pierwotnego znaczenia dwóch lub więcej znaczeń. Tym samym twierdzenia pierwotnie dotyczące jednolitej sprawy po wprowadzeniu dystynkcji dotyczyły kilku różnych spraw.

2.5.3. Najczęstszy użytek ze sprzecznych wypowiedzi czynili wszyscy relatywiści, sceptycy. Bez specjalnego badania, czy istotnie mamy do czynienia ze sprzecznościami, traktowali je jako nieusuwalny składnik poznania – przynajmniej poznania filozoficznego – i wyciągali z tego założenia różne wnioski dotyczące niemożliwości poznawania, dowolności akceptacji twierdzeń, powszechnej niepewności poznania, nieokreśloności samej rzeczywistości lub jej wewnętrznej sprzeczności. Nie pragnę tych wniosków obalać, jako z góry fałszywych; zamiarem moim jest zorientowanie się, czy i ile sprzeczności okazuje się pozornych i co wchodzi na miejsce owych pozornych sprzeczności.

2.5.4. Obie historyczne formy eliminowania sprzeczności, tj. definiowanie i wprowadzanie dystynkcji, nie były ukierunkowane na budowanie nowych form zdaniowych i kreowanie nowych kategorii i struktur gramatycznych. Po prostu kontentowały się zastanym językiem naturalnym i nie usiłowały tworzyć języków nowych, bogatszych, lepiej dostosowanych do aktualnie badanych spraw. Obie historyczne metody wszelkie precyzacje usiłowały dokonać przez odwoływanie się do innych, równie nieokreślonych wypowiedzi naturalnych. W wypadku potrzeby lub chęci wyprecyzowania nowych dokreślających terminów przywoływano dalsze słowa języka naturalnego i w ten sposób rozciągano nie tylko słownictwo, ale i problematykę, którą trzeba było określać i rozstrzygać. Ten sposób postępowania zamiast pomóc w rozstrzygnięciu – na skutek powiększania pola rozważań w nieskończoność – czyni zagadnienia filozoficzne zupełnie nierozwiązywalnymi.

ROLA LOGIKI

3.1.1. Od średniowiecza aż po Koło Wiedeńskie starano się eliminować sprzeczności przy użyciu logiki. Niegdyś była to logika nawiązująca do Arystotelesa, później rozbudowano logikę do postaci przydatnej w matematyce i z niej korzystano. Dzisiaj odchodzi się od wymagań wyłącznie matematycznych i konstruuje się liczne systemy zbiorczo nazywane logikami filozoficznymi. Posługiwanie się logiką jako narzędziem w pracy filozofa było bardzo zalecane z jednej strony i wręcz potępiane z drugiej. Trzeba zająć stanowisko w tym sporze. Z góry wolno przewidywać, że mamy tu bardziej do czynienia z komedią pomyłek, z brakiem wiedzy i myśleniem życzeniowym niż z rzeczywistymi niezgodnościami. Podstawowe zarzuty wobec logiki są następujące. Nie wnosi ona nic nowego pod względem rzeczowym. Wszystkie wnioski tkwią już w przesłankach. Logika stanowi bardzo wąski gorset dla rozważań filozoficznych. Większość interesujących rozważań filozoficznych nie daje się wypowiedzieć w języku logiki. Logika komplikuje sprawy, nic nie wnosząc prócz

subiektywnego zadowolenia logików. Masa wzorów terroryzuje czytelnika i pozbawia go zdolności do krytycznego myślenia, tworząc sztuczną aurę autorytetu logiki. Spośród zalet logiki wylicza się następujące sprawy. Wprowadzając jakieś przesłanki, z reguły nie potrafimy z miejsca przewidzieć wszystkich wniosków, niekiedy bardzo zaskakujących lub trudnych do zaakceptowania. Logika pozwala te dalekie wnioski odkrywać: bez niej nie dotarlibyśmy do nich. Logika zmusza do starannego rozłożenia naszych rozważań na czynniki pierwsze, gdyż stosuje się ona w zasadzie do sformułowań bardzo prostych. Proste sformułowania dają się łatwiej skontrolować. Logika zapobiega nieodpowiedzialnym wnioskowaniom, w których nawet z prawdziwych przesłanek dochodzi się do najbardziej niespodziewanych głupstw. Zasadniczy fundament zarówno krytyk, jak i pochwał logiki – to ciche mniemanie, że logika jest pewnym monolitem i że w związku tym zawsze wiadomo, o co chodzi, gdy mowa jest o logice.

3.1.2. Logiką zajmiemy się nie tylko z racji wspomnianego sporu, ale przede wszystkim z powodu konieczności zajęcia się uzasadnianiem w filozofii. Dotychczas ten temat był poruszany jedynie na marginesie.

3.1.3. Z dwóch tematów, przed którymi stoimy: bezpośrednie omówienie logiki (logik) i wyjaśnianie lub uzasadnianie w filozofii – najpierw zajmiemy się logiką.

Na początek stwierdźmy, że logika nie jest uniwersalnym narzędziem poznawania. Gdy w wyżej podawanym przykładzie była mowa o barwach przedmiotów, nie było mowy o zdolnościach lub czynnościach logicznych. Widzenie, patrzenie, doznawanie bólu znajdują się poza zasięgiem logiki. Zapewne tego typu spraw jest znacznie więcej. Logika może wkroczyć tam, gdzie tworzy się teorie na temat widzenia, patrzenia itd. Istnieją zatem rodzaje i sposoby poznawania, które nie stanowią części metod poznawczych ujmowanych przez logikę. (Niekoniecznie przy tym logikę trzeba rozumieć jako swoistą naukę o poznawaniu; można ją pojmować także jako najogólniejszą teorię rzeczywistości lub teorię przekształcania informacji, byle te teorie wpływały na nasze postępowanie poznawcze.)

3.1.4. Wróćmy do przykładu Twardowskiego. Jego prostota pozwala natychmiast uchwycić podstawową relację zachodzącą między logiką a filozofią. Jak wiemy, aby uniknąć sprzeczności typu *Pada deszcz* i *Nie pada deszcz* Twardowski wprowadził bardziej rozbudowaną formułę zdaniową: *W czasie t i w miejscu m pada deszcz*. W formule tej występują dwie zmienne nazwowe. Mogłoby się wydawać, że ze względu na owe zmienne nazwowe do formuł zdaniowych o podanym kształcie można stosować wszystkie zasady logiki węższego rachunku kwantyfikatorów. Okazuje się, że jednak – mimo pozorów – tak nie jest. Otóż zmienna t , choć jest nazwowa, przebiega przez zupełnie inny zbiór niż zmienna m . W pierwszym wypadku mamy do czynienia ze zbiorem odcinków czasowych, w drugim wypadku ze zbiorem miejsc. Nie da się podstawić jednej zmiennej za drugą, co w węższym rachunku kwantyfikatorów jest dopuszczalne. Do formuł wprowadzonych przez Twardowskiego da się stosować tylko pewne uogólnienie węższego rachunku kwantyfikatorów, a mianowicie tzw. logikę wielosortową.

3.1.5. Filozof dochodząc na podstawie swoich analiz do takich lub innych formuł zdaniowych, wyznacza tym samym logikę, która może być stosowana w uprawianej przez niego dziedzinie. Prosty przykład oparty na klasycznym artykule Twardowskiego wskazuje, że logik nie jest w stanie narzucić swojej logiki filozofowi: odwrotnie – to filozof przedmiotem swoich zainteresowań i tym samym rodzajem zdań wyznacza stosowną logikę. Oczywiście, mam na myśli autentyczną logikę, a nie np. tzw. logikę serca, logikę intuicji itp. Niekiedy, chyba dosyć często, okazuje się, że nie istnieje jeszcze logika, która potrzebna jest w danej dziedzinie rozważań. W wypadku analizy autorytetu, gdzie doszedłem do formuły relacyjnej o 12 argumentach, część argumentów ma charakter zmiennych nazwowych, należących do różnych sortów (zmiennie osobowe i zmiennie czasowe), część zaś argumentów ma charakter zmiennych zdaniowych, należących do różnych sortów (niektóre zbiory sytuacji, przez które przebiegają zmiennie zdaniowe wykluczają się). Wydaje się, że mimo istnienia tysięcy różnych systemów logicznych, nie ma dotychczas logiki wielosortowej, mogącej radzić sobie z formułami zdaniowymi zawierającymi zarówno zmiennie nazwowe, jak i zdaniowe różnych sortów. Temat autorytetu domaga się więc chyba rozbudowy logiki o jakiś nowy system.

3.2.1. Teza, że logika jest zbyt ciasnym gorsetem dla rozważań filozoficznych, jest w pewnym sensie słuszna – trzeba odkrywać nowe logiki, bo dotychczasowe nie znajdują w pewnych wypadkach zastosowania. Z drugiej strony teza o zacieśniającym rozważania filozoficzne charakterze logiki jest fałszywa, gdyż żaden aktualny stan logiki nie jest stanem ostatecznym; zawsze można dobrać, odkryć nową logikę, które nie będzie za wąska dla danego tematu filozoficznego.

3.2.2. Dochodzimy tu do dosyć kłopotliwego tematu, a mianowicie do zagadnienia, czym jest logika. Czy jest nią jakiś jeden kluczowy system, czy jest to zbiór wszystkich możliwych systemów (ale jakich?)? Czy wolno budować dowolnie dużo różnych systemów, czy też możemy je jedynie odkrywać? Obu terminami *odkrywanie* i *budowanie* posłużyłem się wyżej, wprowadzając w ten sposób stopniowo w problematykę określenia logiki.

Logikę można rozważać pod wieloma względami. Jednym z nich jest historyczny punkt widzenia, który ma dwie warstwy. Pierwsza, jakby makrohistoria, to dziedzina ustalania, kto co wniósł do logiki. Druga, jakby mikrohistoria, to pole dociekań, jak poszczególni logicy dochodzili do swoich rezultatów.

3.2.3. Zajmiemy się fragmentem mikrohistorii powiązanej z najbardziej elementarnymi zabiegami pedagogicznymi pozwalającymi uprzytomnić adeptom logiki, o co w niej chodzi. (W pracy *Problemy semiotyki logicznej* szerzej omawiałem to, co obecnie najkrócej streszczę.) Studentom np. przedstawiam po wstępnej upraszczającej preparacji (por. uwagi o parafrazowaniu w artykułach o pytaniach) trzy podobne wnioski dotyczące zupełnie różnych spraw i pytam, pod jakim względem te wnioski są podobne, skoro dotyczą odmiennych spraw. Po pewnym czasie dochodzą oni do wniosku, że podobieństwo polega na wspólnej strukturze, którą można przedstawić wstawiając zmiennie lub raczej litery schematyczne zamiast

zmieniających się wyrażen odnoszących się do spraw różnicujących wnioskowania. Przykładami takich podobnych wnioskowań mogą być np. wnioskowania, które okazują się wzorcami dla sylogizmu BARBARA. Tak więc prawami logiki (a także jej regułami) są te schematy (te formuły zdaniowe), których wszystkie podstawienia jesteśmy skłonni zaakceptować, jeśli tylko podstawialiśmy za zmienne odpowiednich kategorii składniowych wyrażenia stałe tych samych kategorii. Nic tu nie powiedziano o przyczynach naszej skłonności do bezwzględowego akceptowania wnioskowań podpadających pod pewne schematy lub funkcje. Na razie widać jedynie, że ta akceptacja zależy od kategorii składniowych. Ponadto widać, że tak rozumiane prawa logiki nie wyróżniają żadnych przedmiotów należących do stosownych kategorii semantycznych (kategorie semantyczne traktujemy tu jako rzeczowe odpowiedniki kategorii składniowych): niezależnie o jakich przedmiotach danych kategorii semantycznych stwierdzamy prawa logiki, prawa te pozostają prawdziwe, a przynajmniej są dokładnie tak samo akceptowane. Zależność praw logiki od kategorii składniowych wyraża się między innymi w tym, że sformułowanie wnioskowań w innym języku, o innych kategoriach składniowych, i następnie uzmiennienie podobnych do siebie wnioskowań doprowadza do powstania odmiennej logiki. Tę zależność logiki od kategorii składniowych (i semantycznych) ujawniają kłopoty z adekwatnym przekładem logiki Arystotelesa (sylogistyka i prawa opozycji) na twierdzenia węższego rachunku kwantyfikatorów.

3.2.4. To ultrakrótkie streszczenie można ewentualnie uzupełnić lekturą wspomnianej książki. Chodziło tu o zwrócenie uwagi na zależność logiki od naszych akceptacji i od przyjmowanego przez nas języka, w szczególności jego kategorii składniowych. Język zaś zależy od przeprowadzonych analiz wykluczających sprzeczność uzyskiwanych wypowiedzi.

3.2.5. Wróćmy jeszcze raz do przykładu Twardowskiego. Zdania, które doprowadzały do sprzeczności, gdy były pojmowane dosłownie, bez milczących uzupełnień, tj. zdania *Deszcz pada* i *Deszcz nie pada* należą do innego języka niż zdania *Deszcz pada w czasie t_1 i w miejscu m_1* , *Deszcz pada w czasie t_2 w miejscu m_2* . Te ostatnie zawierają zmienne, których nie ma w języku naturalnym. Twardowski przeszedł więc od języka naturalnego do jakiegoś nie do końca opisanego języka sztucznego. Należy przyjąć, że przy likwidacji sprzeczności zachowującej w jakimś zakresie prawdziwość sprzecznych zdań wyjściowych, mamy z reguły do czynienia ze zmianą języka. Przy tego typu zmianach wprowadza się nowe kategorie składniowe lub stałe o innej liczbie miejsc argumentowych, nieokreślalne za pomocą dawnych stałych, lub nowe stałe między istniejącymi kategoriami, stałe nie dające się określić przy użyciu starych stałych. Z tym ostatnim wypadkiem mamy np. do czynienia, gdy zwykłą teorię zdań wzbogacimy o nową stałą – np. o znak równości, otrzymując logikę niefregowską Suszki. Pozornie te same zmienne zdaniowe nabierają wtedy innego charakteru.

3.3.1. Nowy język, jak widać to na przykładzie wziętym od Twardowskiego, powinien zawierać w sobie wypowiedzi starego języka z odpowiednio nieco zmienio-

nym znaczeniu. Zdania *Deszcz pada* i *Deszcz nie pada* dają się określić w następujący sposób: *Deszcz pada* znaczy tyle, co $\forall t \forall m$ (*deszcz pada w czasie t , w miejscu m*). Pierwotne zdanie *Deszcz nie pada* nabiera nowego znaczenia i znaczy tyle co: $\neg \forall t \forall m$ (*deszcz pada w czasie t , w miejscu m*). Pod tym nowym zdaniem nikt chyba nie jest skłonny się podpisać. *Nie pada deszcz* w starym znaczeniu znaczy zaś, że w czasie t , i miejscu m , nie pada deszcz. W nowym języku możemy zatem zawsze wyrazić stare treści (częściowo wcześniej ukryte), jak i posługiwać się dosłownie identycznymi pod względem graficznym formułami, co poprzednio, ale o nieco zmienionym znaczeniu. W obu wypadkach nie powstają sprzeczności, choć identyczne formuły ze starego i nowego języka są inaczej oceniane co do prawdziwości.

3.3.2. Formuły zmodyfikowanego języka powstały, aby uniknąć sprzeczności; co więcej – aby zachować jak najwięcej prawd z poprzedniego języka. Krótko mówiąc, nowe formuły mają określone znaczenie, które wyraża się między innymi w akceptacji twierdzeń sformułowanych przy użyciu nowych form zdaniowych. Twardowski nie zwrócił uwagi na twierdzenia – dosyć oczywiste – które związane są z normalnym rozumieniem nowych formuł przez niego wprowadzonych. Podajmy niektóre z nich:

- (a) Odcinki czasu nie są miejscami.
- (b) Deszcz nie jest odcinkiem czasu i nie jest miejscem.
- (c) Gdzieś kiedyś pada deszcz.
- (d) Nieprawda, że zawsze w miejscu m pada deszcz.
- (e) Nieprawda, że wszędzie kiedyś pada deszcz.

Jeśli odcinki czasowe i miejsca pojmiemy jako nierozkładalne, ostateczne bytowości, to twierdzenie (a) charakteryzuje kategorię odcinków czasowych i kategorię miejsc. Wtedy (a) staje się twierdzeniem, które według naszego określenia logiki jest właśnie twierdzeniem logiki. Jeśli jednak odcinków nie uznamy za ostateczne, nierozkładalne bytowości, to oczywiście (a) nie może być pojmowane jako twierdzenie logiki. Twierdzenie (b) nie należy do zdań mogących posiadać status prawa logiki. Po prostu istnieje wiele różnych obiektów należących do tej samej kategorii, co deszcz. Deszcz nie jest kategorią. Z tej racji twierdzenie (b) może być co najwyżej podstawieniem prawa logiki (w naszym rozumieniu). Faktycznie nawet tego nie wiemy, gdyż kategoria, do której należy deszcz nie jest określona i może odpowiednio uogólnienie (b) do poziomu kategoryjnego nie jest prawem logiki (nie zawsze jest akceptowane). Podobnie nieokreślony charakter ma twierdzenie (c): może być co najwyżej pojęte jako twierdzenie egzystencjalne stwarzające tzw. zaangażowanie ontologiczne. Twierdzeniom (d) i (e) można bez zastrzeżeń przypisać charakter twierdzeń empirycznych. Wszak nie ma tam mowy o całych kategoriach.

3.3.3. Gdy eliminując sprzeczności wprowadzamy nowe formuły, wprowadzamy także odpowiednie twierdzenia, które nie tylko ujawniają znaczenie wprowadzonych nowych kategorii i stałych, ale także pozwalają w ten lub inny sposób zrekonstruować

bez sprzeczności dotychczasowe (w starym języku sformułowane) uznane twierdzenia. Owe twierdzenia wnoszone przez nowe formuły zdaniowe będziemy nazywali *przedzałożeniami* (żeby nie mylić z *presupozycjami*), jeśli mają charakter logiczny, angażują ontologicznie lub stanowią postulatową charakterystykę wprowadzonych stałych pozalogicznych.

3.3.4. Przedzałożenia, jak wszystkie inne zdania, mogą być brane pod uwagę w różnego rodzaju wnioskowaniach; można wyprowadzać z nich dedukcyjnie (w ramach przyjętej logiki) konsekwencje, można dla nich szukać racji logicznych. Terminy w nich występujące mogą być podstawą definiowania kolejnych terminów. Nie jest wykluczone, że przedzałożenia mogą z biegiem czasu również doprowadzić do sprzeczności. Wolno przypuszczać, że mają one swoje kolejne przedzałożenia, przedzałożenia drugiego stopnia. Nie ma w tej chwili żadnej wskazówki, gdzie mógłby się kończyć proces ustalania kolejnych przedzałożeń *n*-tego stopnia.

OKREŚLENIE PROBLEMATYKI FILOZOFICZNEJ

4.1.1. Dotychczasowe uwagi o postępowaniu poznawczym w wypadku stwierdzenia sprzeczności były bardzo ogólne i nie bardzo wiadomo, jak mają się one do problematyki filozoficznej. Ta ogólność jest jednocześnie zaletą i wadą. Zaleta polega na tym, że nie wyróżniając filozofii, wskazujemy metody wspólne dla w zasadzie wszystkich dziedzin poznawania. Mają one walor odpowiedniej uniwersalności i walor braku swojego rodzaju «prowincjonalności» niektórych prób filozoficznych. Wadą jest oczywiście to, co już powiedziano: nie wiadomo, jak zużytkować przedstawione metody w filozofii. Nie wiadomo, czy w ogóle dają się one w niej zastosować. O tym będzie mowa w dalszym ciągu.

4.1.2. Przede wszystkim musimy wiedzieć, czym jest filozofia. Ewentualnie musimy się umówić, jak będziemy rozumieli filozofię.

Filozofia pragnie zajmować się sprawami najogólniejszymi i jednocześnie dla nas najważniejszymi. Te dwie ogólnikowe charakterystyki będziemy w dalszym ciągu brali pod uwagę przy określaniu filozofii.

Przyjmuję, że o sprawach najważniejszych rozmawiamy najczęściej. Dotyczy to zarówno sfery spraw prywatnych, jak i znacznie ogólniejszych. Gdy boli ząb, nie tylko nie potrafimy o nim zapomnieć, ale i o tym bólu mówimy, narzekamy nań, pytamy o remedia itd. Gdy grozi wojna w sposób dla nas widoczny, stale o tej groźbie mowa w różnego rodzaju środkach publicznej komunikacji, podobnie w rozmowach prywatnych. Na szczęście nie wszędzie i nie stale grozi wojna. Stąd rozmowy o groźbie wojny bywają zlokalizowane w czasie i przestrzeni. Bywają jednak tematy, które permanentnie są omawiane, bo nie są ograniczone w czasie i geograficznie. Takie tematy to np. sprawa szczęścia i nieszczęścia, śmierci, choroby, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, uczciwości i podstępności, kary i nagrody, opłacalności życia lub jego kompletnej bezwartościowości itp. Istotnie w filozofii sporo uwagi po-

święcono tym tematom, określeniu tych zjawisk i ich licznych odmian, wykryciu ich przyczyn, znajdowaniu sposobów poradzenia sobie z niepożądanymi sytuacjami należącymi do każdej z powyższych wymienionych par.

4.1.3. Niektóre tematy, jak np. problem wolności i zniewolenia, są zasadniczo zawsze omawiane, ale bywają takie czasy i miejsca, że zdarza się to częściej i że tematyka ta nabiera większej wagi. Niekiedy zaś dyskusje na ten temat usuwają się prawie w cień. Jest to zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę, że bywają okresy, w których szczególnie odczuwamy niedogodności wywołane brakiem wolności. Pewne tematy, jak powyższy, stają się «modne», aby po pewnym czasie prawie zapaść w niebyt dyskusyjno-dyskursywny. Wniosek z tych prostych przykładów jest następujący: problematyka filozoficzna – pojmowana jako problematyka najważniejsza – zmienia się częściowo wraz z czasami i miejscami, z epokami i kulturami.

4.1.4. Wymienione tematy nie są najogólniejsze, nie spełniają więc drugiego kryterium filozoficzności. Aby znaleźć tematy najogólniejsze odejźmy na chwilę od filozofii i przyjrzymy się określeniu logiki, które kiedyś podał Ajdukiewicz. Ajdukiewicz uznał, że logika jest teorią zajmującą się wyrazami występującymi we wszystkich dyskursach. Według niego są to wyrazy: *jeżeli – to, i, lub, nie, każdy* i wyrazy definicyjnie pochodne wobec wyliczonych. Według Ajdukiewicza więc logika jest teorią części języka. Powinna być systematycznie formułowana w metajęzyku, tak jak czyni to Quine. Wydaje się, że określenie logiki Ajdukiewicza można zmodyfikować w ten oto sposób: logika jest teorią relacji, do których odnoszą się wymienione wyrazy. To ujęcie nie wymusza ujmowania logiki jako swoistej teorii lingwistycznej konkretnych słów, konkretnego języka, nie stwarza kłopotów z pojęciem przekładu i równoznaczności. Wszakże terminy *if – then, and, or, not, every* również związane są z tą samą logiką, ale należą do innego języka. Logiką byłaby więc teorią nie słów polskich, ale tych wszystkich, które są równoznaczne z wymienionymi słowami polskimi lub angielskimi. Określenie logiki podane przez Ajdukiewicza daje rękojmnię, że jest ona teorią bardzo ogólną, bo dotyczy każdego dyskursu i nie można jej nigdy pominąć. Niestety określenie to nie obejmuje całej logiki, bo Ajdukiewicz nie wyliczył wszystkich słów, które pojawiają się we wszystkich dyskursach. Owe dodatkowe wypowiedzi – to np. słowa modalne: *może, powinien*; słowa lub znaki, które dzisiaj rozpatrujemy w logikach erotetycznych, temporalnych i w wielu innych działach logiki filozoficznej. Gdyby do wyliczenia Ajdukiewicza dodać odpowiednie dalsze wyrazy, to może udałoby się wyznaczyć granice całej logiki. Nie trzeba przy tym rygorystycznie żądać, aby wymieniane wyrazy występowały literalnie we wszystkich dyskursach (np. w rozmowach dzieci, w krótkich informacjach dnia powszedniego, krótkich poleceniach itd). Gdy mowa o dyskursach, należy mieć na uwadze dłuższe i sporne dyskusje.

4.2.1. Oprócz wyżej wymienionych terminów – występujących w bardzo wielu dyskursach a wiązanych z logiką – istnieje wiele dalszych terminów, które bodajże jeszcze częściej pojawiają się w różnych rozmowach, rozważaniach i dyskusjach. Są to m.in. terminy typu: *jest przedmiotem, zdarza się, powoduje, reaguje, ma własność, jest*

dobry, jest zły, poznaje, nie poznaje. Listę terminów można pomnożyć podając choćby terminy definicyjnie pochodne. Pominięto tu m.in. słowo *jest*, które dla jednych (np. dla Russella) ma charakter logiczny, dla innych jest podstawowym pojęciem matematycznym, dla jeszcze innych stanowi jądro aparatury pojęciowej ontologii lub metafizyki. Wyliczone obecnie słowa (i tym samym pojęcia im odpowiadające) są znacznie ogólniejsze niż zestaw pojęć filozoficznych dotychczas przytoczonych. Trudno orzekać sprawiedliwość lub niesprawiedliwość o kołku w płocie. Można jednak orzekać o nim, że jest przedmiotem (obojętnie – prawdziwie, czy fałszywie). Nie ma specjalnego sensu rozważanie, czy szczyty Tatr są wolne lub zniewolone; można natomiast rozpatrywać kwestię, czy są dobre lub złe. Wszakże nie tylko o czynach lub zdarzeniach orzeka się dobro lub zło; orzeka się je też o przedmiotach, mówiąc np. *to jest dobre pole*. Zasięg obiektów, których dotyczą przed chwilą wymienione terminy, jest więc znacznie ogólniejszy, niż wcześniej wskazanych słów filozoficznych. Z punktu widzenia ogólności obecne terminy są znacznie bardziej filozoficzne niż poprzednie, jeśli tylko należą do filozofii, a nie do logiki lub matematyki.

4.2.2. Ważność tych ostatnich tematów zależy w wysokim stopniu od uzależnienia od nich poprzednich rozważań. Doniosłość (dla nas ludzi) sprawy przyczynowości (por. słowo *powoduje*) zależy między innymi od tego, czy kwestia przyczynowości ma wpływ m.in. na rozwiązanie problemów wolności i zniewolenia, sprawiedliwości, szczęścia itd. Historia filozofii świadczy, że po pierwsze – bez pojęcia *powodowania* (*bycia przyczyną*) nie da się wysłowić doktryn dotyczących wolności. W związku z tym w zależności od użytego pojęcia *powodowania* (a tych pojęć jest wiele) rozwiązywano sprawę wolności w ten lub inny sposób. Pośrednio więc, ze względu na powiązanie bardzo ogólnej problematyki z kwestiami wcześniej wyliczonymi i nam jakby bliższymi, staje się ona z naszego, ludzkiego punktu widzenia również ważna. Biorąc to wszystko pod uwagę można te najogólniejsze terminy traktować jako filozoficzne w zgodzie z założeniem, że filozofia zajmuje się sprawami najważniejszymi i najogólniejszymi.

4.2.3. Nieco wyżej zastrzeżliśmy, że wymienione terminy ogólne są filozoficzne, jeśli są różne od również bardzo ogólnych pojęć logicznych i matematycznych, a nawet fizykalnych. Tradycja nie ma co do tego żadnych wątpliwości, że ostatnio wymienione ogólne terminy są filozoficzne. Jednak niekiedy podnoszone są co do tego wątpliwości. Niejeden logik mówił, że logika jest najogólniejszą ontologią. Mówi się o logice zmian, o logice przekonań i poznania, o logice temporalnej itd. Powstaje zatem podejrzenie, że może dotychczasowe rozważania filozoficzne mają charakter logiczny, który nie został w tradycji rozpoznany z racji jej niezdolności do tworzenia nieco bardziej skomplikowanych systemów logicznych. Jeśli zaś istotnie prawomocnie tworzy się logiki zmian itp. – i te logiki nie są filozofią, to czym różnią się one od filozofii?

4.2.4. Jak już powiedzieliśmy, w logice charakteryzuje się przy użyciu twierdzeń całe kategorie semantyczne. Nie może się więc zdarzyć, że podstawienie wyrazów stałych w miejsce zmiennych tych samych kategorii składniowych, co zmienne, może

zdanie uznane za tezę logiki uczynić nieakceptowalnym. W wypadku wypowiedzi o charakterze empirycznym zakładamy, że najlepiej nawet uzasadnione teorie mogą kiedyś okazać się fałszywe, czyli zakładamy, że kiedyś może znaleźć się podstawienie za zmienne, które uznane dotąd twierdzenie sfalsyfikuje. Możliwość falsyfikacji jest znamiem twierdzeń empirycznych. Jednocześnie wskazuje ona, że twierdzenia empiryczne nie charakteryzują całych kategorii semantycznych – zawsze w niej (jako zbiorze odpowiednich obiektów) może znaleźć się zjawisko, które nie spełnia twierdzenia. Zaakceptowane twierdzenia logiki charakteryzują całe kategorie, wobec czego nie mogą być sfalsyfikowane. Tym samym mają poniekąd charakter aprioryczny. Mimo to, nawet twierdzenia logiki mają pewne odniesienia do empirycznej rzeczywistości. Pamiętamy, że próby eliminacji sprzeczności doprowadzały do zmiany języka i jego kategorii, które musiały być następnie scharakteryzowane tak, aby można było stosując powstałą logikę zaakceptować jak najwięcej zdań uznanych, ale związanych z poprzednią, pozorną sprzecznością. Jeśli charakterystyka kategorii tego warunku dochodzenia do zdań (z reguły empirycznych) nie spełnia, musi być zmieniona. Poprzednia charakterystyka nie zostaje tym samym uznana za tworzącą fałsze logiczne, lecz za bezużyteczną w danej dziedzinie, co nie wyklucza, że w innej dziedzinie może spełniać pozytywną rolę. Tak właśnie sprawa przedstawia się z logiką Arystotelesa. Nie została ona uznana za fałszywą, lecz za nieprzydatną w matematyce i w dziedzinach stosujących matematykę.

4.2.5. Twierdzenia logiki nie tylko są spełniane przez wszystkie przedmioty należące do odpowiednich kategorii semantycznych, ale przedmioty tych kategorii semantycznych spełniają wszystkie twierdzenia danej logiki (odpowiedni zbiór konsekwencji, a nie tylko same aksjomaty). Nie może się zdarzyć, że dla jakis uznanych twierdzeń logicznych brakuje przedmiotów stosownych kategorii spełniających owe twierdzenia. Te przedmioty nie posiadałyby wtedy charakterystyki. Tym samym nie cała kategoria byłaby scharakteryzowana wbrew początkowemu założeniu. Takie określenie logiki powoduje, że jedynie systemy pełne w sensie Gödłowskim są systemami logicznymi. Istotą systemów niepełnych jest po prostu to, że istnieją twierdzenia spełniane przez przedmioty należące do stosownych kategorii semantycznych (są prawdziwe), a nie uznane (w ramach danej charakterystyki).

4.2.6. W świetle powyższych rozważań filozofia tylko wtedy może być różna od logiki, gdy nie jest układem twierdzeń pełnym, a więc dopuszcza istnienie twierdzeń, których nie potrafi uzasadnić na podstawie uznanych już twierdzeń filozoficznych. Filozofia, jak widać, byłaby bardziej podobna do matematyki niż do logiki. Wiele wypowiedzi filozofów jednak jakby świadczyło o czymś przeciwnym. Nie dopuszczają oni możliwości, że istnieją prawdziwe tezy filozoficzne, które nie dają się udowodnić na bazie przyjętych założeń. Jeśli np. filozof twierdzi, że na podstawie swoich założeń potrafi udowodnić wszystkie tezy filozoficzne, to właściwie nie wiedząc tego sprowadza swój system do *quasi*-logicznego układu apriorycznie charakteryzującego wprowadzone przez siebie kategorie. Nie da się wtedy w żaden sposób obalić jego tez

i całego systemu. Może taki system być po prostu uznany za nieprzydatny (pod jakim względem – o tym później). Wydaje się, że sporą liczbę systemów filozoficznych spotkał ten los i spoczywają one teraz spokojnie w olbrzymim i ozdobnym grobowcu zwanym historią filozofii.

4.3.1. Filozofia jest istotnie podobna do logiki i matematyki wbrew zewnętrznym pozorom. Tak jak w tych ostatnich naukach, w filozofii nie przeprowadza się badań empirycznych, nie eksperymentuje się, nie przeprowadza systematycznych i ukierunkowanych obserwacji przyrody lub społeczeństwa, nie robi się wykopalisk itp. Obraz filozofa przedstawia osobę siedzącą w fotelu i dumającą – lub piszącą, ewentualnie wykładającą. Niekiedy jedni podnoszą wtedy palec do góry i wskazują niebo, niekiedy zaś inni palcem wskazują ziemię. Ci pierwsi jednak nie śledzą przy użyciu teleskopu ciał niebieskich, a ci drudzy nie kopią ziemi szpadlem. Na tym jednak kończą się podobieństwa filozofii do logiki i matematyki. Pewną znamioną różnicę stanowi namiętne zainteresowanie filozofów historią tej dziedziny, co nie jest charakterystyczne dla logiki lub matematyki. Można być znakomitym matematykiem nie znając historii matematyki. Trudno – jeśli w ogóle – jest być dobrym filozofem zupełnie bez znajomości historii tej dziedziny. Określenie metody filozofii musi ten ostatni moment wziąć pod uwagę, gdyż nie jest on przypadkiem, lecz czymś istotnym.

4.3.2. Nadal nie podano jednak, ze względu na co różni się filozofia od nauk formalnych. Dotąd po prostu powiedziano tylko, czym mogłaby się od nich różnić, ale nie stwierdzono, że rzeczywiście ma cechy wyraźnie odróżniające ją od tych nauk (prócz namiętnego zainteresowania się własną historią). Jak powiedziano, w filozofii stosuje się wiele metod, bo posiada ona wiele celów. Jedni filozofowie konstruują np. utopie – stara to tradycja, rozpoczęta przez Platona i kontynuowana do dziś z równie wątpliwymi skutkami. Metody w tej tradycji stosowane powinny być omawiane chyba przez kogoś, kto ma doświadczenie w projektowaniu np. architektonicznym. Inni filozofowie podają wybrane opisy fragmentów życia i świata, tak dobrane, że razem z kilkoma słowami komentarza wytwarza się u odbiorcy swoisty obraz świata i życia lub swoisty nastrój do odbierania tegoż świata lub życia. Ten rodzaj filozofowania i jego sposoby powinni opisywać raczej znawcy literatury i jej metod. Do filozofów tak uprawiających filozofię można zaliczyć nie tylko Sartre'a, ale np. także Dostojewskiego i wielu innych wielkich pisarzy posiadających własny, oryginalny pogląd na świat. Jeszcze inni filozofowie stoją na pograniczu czystej filozofii (jeśli ona istnieje w tej postaci) i nauk przyrodniczych. Arystoteles był także biologiem, Kartezjusz był także matematykiem i fizykiem; Leibniz był też matematykiem. Nawet fizyk Newton, mimo deklaracji: *hypotheses non fingo* – dał wyraz swoim poglądom filozoficznym (i teologicznym). Ci ostatni filozofowie częściowo próbowali stosować metody nauk przyrodniczych lub matematycznych w filozofii, np. próbowali stosować procedurę wyjaśniania w filozofii (a więc podawania teorii i wyprowadzania z niej przewidywań empirycznych). Na ogół jednak filozofowie starają się o stworzenie względnie spójnego obrazu świata i życia. Istotnym znamieniem spójności

intelektualnej wizji świata jest wewnętrzna niesprzeczność wypowiedzi na jego temat. Drugą ważną cechą takiego obrazu jest powiązanie ze sobą poszczególnych tematów. Wreszcie pożądane jest, aby koncepcja wyczerpywała różnorodność tematyk. Na początku naszych rozważań naszkicowano metodę eliminacji sprzeczności przez reformę języka.

4.3.3. Ze względu na wspomnianą spójność, której zwolennikami jest znaczna większość filozofów – nawet spośród tych, którzy głoszą wewnętrzną sprzeczność rzeczywistości – metody usuwania sprzeczności muszą być podstawą metod filozofii. Potrzeba usuwania sprzeczności jest istotną przyczyną zainteresowań historycznych filozofów. Historia filozofii jest bowiem gigantycznym zasobnikiem sprzeczności, które trzeba usunąć. Jednocześnie nikt z filozofów nie pragnie popełnić tych błędów, które jego zdaniem już popełniono. Naturalne jest więc zainteresowanie historią własnej dyscypliny w filozofii. Co więcej, jest to konieczność, jeśli zasadniczy cel: spójne widzenie świata – ma być osiągnięty. Zaistniałe sprzeczności trzeba wszystkie dostrzec, wziąć pod uwagę i usunąć.

4.3.4. Czy jednak usuwanie sprzeczności wystarcza przy uprawianiu filozofii? Wydaje się, że tak jest w istocie. Przypominam, że chodzi o wykazanie niesprzeczności poznania traktowanego wstępnie jako prawdziwe. Ustalanie niesprzeczności w tym wydaniu nie polega na formalnych zabiegach, mających prowadzić do wykluczenia możliwości współzachodzenia formuł p i $nie-p$. Przyjmowane przedzałożenia mają z tej racji status zdań prawdziwych. Jak powiedziano też proces szukania kolejnych przedzałożeń może dotyczyć wcześniejszych przedzałożeń, które okazują się sprzeczne z nie branyymi dotąd pod uwagę wypowiedziami akceptowanymi. Ten proces zmierza więc do ustalenia przedzałożeń dla coraz większych grup wypowiedzi, wypowiedzi odnoszących się do coraz liczniejszych tematyk, które przez wykazanie ich wspólnych przedzałożeń zostają zbliżone i powiązane (choć bardzo luźno, bo nie w ramach jednej teorii wyjaśniającej). Ostatecznym celem jest ukazanie wspólnych przedzałożeń wszystkich tematyk i tym samym swoiste ich wyczerpanie. Metoda eliminacji sprzeczności zmierza więc do spójnego (w wyżej zaznaczonym sensie) poznania świata w pewnym zakresie, a mianowicie w zakresie przedzałożeń.

4.3.5. Po tym długim wtręcie można wreszcie odpowiedzieć, czym filozofia – pojmowana jako bardzo ogólna dziedzina – różni się od matematyki i od logiki (przy założeniu, że jest równie systematycznie uprawiana jak te dwie nauki – dzisiaj różnice leżą jak na dłoni).

Odróżnienie filozofii od logiki i matematyki a także nauk przyrodniczych zostanie przeprowadzone na gruncie założenia, że ograniczamy filozofię do tej, która jest uprawiana opisaną metodą usuwania sprzeczności i dochodzenia do przedzałożeń. Jak powiedziano, przedzałożenia mogą (a nawet muszą) zawierać przedzałożenia logiczne. Jednak wśród przedzałożeń muszą się znaleźć takie, które nie mają charakteru logicznego. Założyliśmy wyżej, że ustalone przedzałożenia w pewnym momencie znajomości spraw mogą okazać się sprzeczne z nowo uwzględnionymi

twierdzeniami, uznanymi za prawdziwe. Taka sprzeczność musi doprowadzić do wprowadzenia przedzałożeń wyższego rzędu. Gdyby filozofia w naszym ujęciu była logiką, sytuacja taka nie mogłaby zaistnieć. Nie można znaleźć prawdziwego twierdzenia w logice, które jest sprzeczne z uznanymi twierdzeniami (w tym wypadku byłyby to przyjęte przedzałożenia). System logiczny w pewnym sensie nie daje się rozwijać – wyczerpuje wszystkie swoje tezy (konsekwencje aksjomatów). Nasze doświadczenie pokazuje, że filozofia daje się rozbudowywać i przekształcać – i z tej racji nie jest identyczna z logiką.

4.3.6. Filozofia w naszym ujęciu różni się także od matematyki. W tej ostatniej zawsze można dodać nowe prawdziwe twierdzenia nie wynikające z aksjomatów i te nowe twierdzenia będą sformułowane w dotychczasowym języku. W filozofii zapewne jest to też możliwe, gdyż wolno przypuszczać, że filozofia nie jest systemem pełnym. Najciekawsze jednak nowe twierdzenia, które ewentualnie dają się wprowadzić do filozofii jako przedzałożenia wyższego rzędu, są sformułowane w nowym języku, zresztą ściśle związanym z poprzednim.

Skoro filozofia różni się od nauk formalnych, to według niektórych ujęć nauk przyrodniczych, powinna ona być właśnie nauką przyrodniczą. Przypomnijmy sposób działania Twardowskiego. Ta powtórka pozwoli wskazać różnicę między naukami przyrodniczymi a filozofią. Otóż gdy Twardowski natknął się na dwie pozornie sprzeczne wypowiedzi *Pada deszcz* i *Nie pada deszcz*, wprowadzał nowe wyrażenia, które przy założeniu prawdziwości ich sprzecznych twierdzeń źródłowych, nie były już sprzeczne. Z konieczności wprowadzone charakterystyki nowych pojęć (czasu i miejsca) były jednak tak słabe, że nie pozwalały wyprowadzać z nich żadnych ciekawych twierdzeń empirycznych. Wprowadzone przedzałożenia tym samym nie posiadają charakteru hipotez wyjaśniających. Z punktu widzenia owych przedzałożeń, a nie z punktu widzenia wstępnie uznanych zdań sprzecznych, odpowiedniki wstępnych zdań są po prostu jedynie możliwe (razem z wielu podobnymi podstawieniami nowych formuł zdaniowych). W świetle Shanonowskiej koncepcji informacji zdanie pozwalające uznać jedynie alternatywę, bez wykluczania z niej żadnych członów, jest ubogie informacyjnie – uboższe niż faktycznie przyjmowane twierdzenia *W miejscu m , i w czasie t , pada deszcz* oraz *W miejscu m_1 i czasie t_1 , pada deszcz*. Zdania filozoficzne nabierają wobec tych rozróżnień osobnego statusu: nie są zdaniami systemów formalnych i nie są także zdaniami empirycznymi. Ten wniosek jest poniekąd kolejnym tysięcznym odkryciem Ameryki, ale mimo to trochę nowego wnosi, a mianowicie nieco dokładniej opisuje dziwny jakby – w świetle dwudziestowiecznej metodologii – status tych zdań.

4.4.1. Kosztem pewnych powtórzeń w obecnym końcowym punkcie pewne sprawy, dosyć rozbieżne, zostaną uwydatnione, pewne zaś wniesione pod rozważę, ale nie rozwiązywane. Zaczniemy komentowanie dotychczasowych wywodów od najmniej ważnych – jeśli da się tutaj mówić o większej lub mniejszej ważności.

Kilkakrotnie wspomniano o wyjaśnianiu. Czy filozofia cokolwiek wyjaśnia? Wiadomo, że pojęć *wyjaśniania* jest bardzo wiele. Filozofia na pewno nie wyjaśnia

tak, jak czynią to nauki przyrodnicze, które starają się stworzyć hipotezy nie mające charakteru *ad hoc*, czyli pozwalające przewidywać nowe zjawiska. Filozofia w tym sensie nie poszerza wiedzy – nie wyjaśnia w tym sensie. Uświadamia nam jednak to, co nieświadomie zakładaliśmy i charakteryzuje owe przedzałożenia. Tym samym coś staje się dla nas jaśniejsze. W tym właśnie sensie filozofia wyjaśnia. Trudno powiedzieć, czy jest ona w stanie wyjaśnić wszystko. Nie jest wykluczone, że mogą pojawić się sprzeczności, dla których nie da się stworzyć nowego języka pozwalającego je usunąć. Uparte paradoksy, antynomie i tym podobne zaplątania tak częste w najogólniejszych rozważaniach, stanowią poszlakę, że nie potrafimy stworzyć języka, w którym niesprzecznie da się wszystko opisać. Nie wykluczone więc, że istnieją granice możliwości opisowych naszego języka. Sprawy znajdujące się poza tymi granicami stanowiłyby nieprzekraczalną dla nas tajemnicę. Proponowana metoda za mało jest opracowana, aby na ten temat więcej powiedzieć, a tym bardziej, żeby coś w tym względzie uzasadnić. Wskazany został jedynie problem.

4.4.2. Ten wyjaśniający charakter filozofii nie wyklucza uzasadnień. Po pierwsze, stwierdzona sprzeczność musi być usunięta. Jej usunięcie przez zmodyfikowanie języka i przyjęcie stosownych przedzałożeń jest podstawą dla tej modyfikacji i owych przedzałożeń. Nie sposób powiedzieć w tym stadium rozważań, czy propozycje modyfikacji są wprowadzone jako swoiste hipotezy, czy też są nieodzowne dla usunięcia sprzeczności. Gdyby miała miejsce ta druga ewentualność, to wywody filozoficzne miałyby charakter względnie koniecznościowy. Ta względność wskazuje na zależność modyfikacji od branych pod uwagę sprzeczności. Raz usunięta sprzeczność może powrócić – jak już kilka razy zwracano uwagę – na wyższym piętrze przy okazji nowych akceptowanych twierdzeń niezgodnych z wprowadzonymi przedzałożeniami. Tym samym filozofia jest dziedziną zdolną do ewolucji i do rozwoju, co nagminnie bywa oprostestowywane. Dla każdego prawie filozofa jego odkrycia są ostateczne, nieodwołalne i można do nich jedynie dodawać szczegóły – nigdy zmiany.

4.4.3. Ewolucja filozofii może mieć swoje źródło nie tylko w tym, że ustala się coraz to nowe sprzeczności i odpowiednio do nich nowe przedzałożenia. Łatwo sobie wyobrazić, że w różnych dziedzinach filozoficznych dochodzi się do różnych przedzałożeń, sformułowanych w tym samym języku, co pozwala wyprowadzać z nich wnioski niewidoczne na pierwszy rzut oka. Może się zdarzyć, że przedzałożenia w różnych dziedzinach są sformułowane w różnych językach. Wtedy istnieje szansa na wprowadzenie normalnym sposobem hipotez wyjaśniających ten stan. Krótko mówiąc, na podstawie przedzałożeń można dokonywać tych działań poznawczych, które znamy skądinąd.

4.4.4. Podstawą metody jest poważne traktowanie sprzecznych ze sobą, ale akceptowanych twierdzeń. Chodzi oczywiście o twierdzenia akceptowane statystycznie powszechnie. Sugerowano, że na początku należy pytać o sprawy codzienne, jak najmniej skomplikowane. Gdyby na samym początku brać pod rozwagę takie sporne twierdzenia, jak *Bóg istnieje* i *Bóg nie istnieje*, przedstawiona metoda nie byłaby

zdolna do ustalenia przedzałożeń. Zasadniczą cechą proponowanej metody jest postępowanie prowadzące od spraw codziennych i jak na tę codzienność prostych – do sukcesywnie coraz bardziej ukrytych i tym samym bardziej abstrakcyjnych przedzałożeń i tez z nimi niezgodnych. Żadne tezy nie są przy tym na wyższych piętrach rozważań wykluczone jako tezy konkurencyjne względem już przyjętych przedzałożeń, tak iż trzeba modyfikować język i przedzałożenia. W szczególności na tych wyższych piętrach postulat statystycznej wielkiej liczby zwolenników branej pod rozwagę tezy przybiera zupełnie inną postać. Wystarczy, że teza ta jest głoszona z pełną akceptacją przez osobę mającą status poważnego badacza w instytucjach traktowanych z powagą przez większość społeczności. Gdy więc jakiś jeden osobnik głosi coś niespodziewanego, ale uznany jest za rzetelnego badacza przez takie instytucje, jak uniwersytety, które z kolei traktowane są przez całe w zasadzie społeczeństwo za organizacje godne pewnego zaufania, to opinie tego jednego człowieka należy uwzględnić.

4.4.5. Szczególną uwagę pragnę zwrócić na to, że przy zestawianiu zdań sprzecznych należy brać pod uwagę nie tylko sprzeczne wypowiedzi w życiu codziennym – lub na wyższym poziomie wypowiedzi sprzeczne filozofów – ale wszystkich badaczy, także matematyków, logików i przyrodników. Ta uwaga jest o tyle na miejscu, że filozofowie starają się zbyt często unikać pełniejszej współpracy z innymi dziedzinami.

4.4.6. Zaproponowano tu metodę uprawiania filozofii – zaczynającej od spraw codziennych. Faktycznie filozofię uprawia się zupełnie inaczej. Czyta się zaawansowane dzieła filozoficzne i na ich marginesie snuje się własne pomysły. W ten sposób zaczyna się rozważania na poziomie bardzo zaawansowanego języka teoretycznego (zresztą dosyć dokładnie pomieszanego z potocznym językiem) i wtedy niezwykle trudno ustalić, jakie przedzałożenia przyjmowane są przez czytanych autorów i przez nas samych – stojących pod wpływem tych autorów. O dotarciu do przedzałożeń w takiej sytuacji nic nie powiedziano. Metoda radzenia sobie w tej sytuacji – metoda idąca nie od konkretów do abstrakcyjnych przedzałożeń, ale odwrotnie, od wysoce teoretycznych twierdzeń do ich bardziej prymitywnego zaplecza – nie została tu omówiona. Tej drodze, którą chciałbym nazwać drogą zstępującą w przeciwieństwie do poprzedniej wstępującej – trzeba poświęcić osobną uwagę, w osobnej rozprawce. Może się okazać, że jest bardziej skomplikowana niż obecna, bo najpierw trzeba by może dotrzeć do podstaw, a później odtworzyć całą drogę wstępującą, nie powtarzając po drodze żadnych błędów i przeskoków, które faktycznie popełniono we wziętych pod uwagę gotowych teoriach.